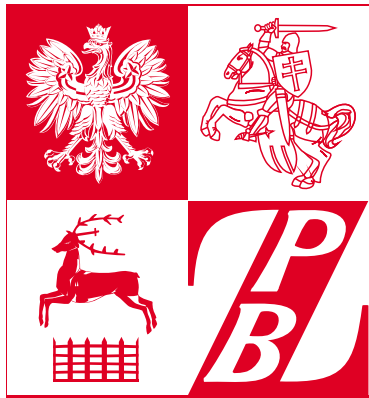




Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

lipiec 2011 r. Nr 7 (60)

ZAPRASZAMY
na Witrynę Internetową
Związku Polaków na
Białorusi
WWW.ZPB.ORG.PL



Śp. ksiądz kardynał Kazimierz Świątek odszedł do Pana 21 lipca w wieku 96 lat

Pożegnanie z kard. Świątkiem

W czwartek 21 lipca o godzinie 9.00 odszedł do wieczności kardynał Kazimierz Świątek. Miał 96 lat. Został pochowany w Pińsku.

Kazimierz Świątek był niezmiernie zasłużonym dla Kościoła katolickiego na Białorusi, dlatego uroczystości pogrzebowe objęły cały kraj. W dzień jego śmierci we wszystkich kościołach na Białorusi wierni wraz ze swoimi duszpasterzami modlili się o wieczny odpoczynek dla pierwszego kardynała Białorusi. W wielu kościołach, m.in. w katedrze grodzieńskiej, wystawiono księgi kondolencyjne.

Pogrzeb kardynała też był wyjątkowy. W południe 25 lipca 2011 r. w Pińsku odprawiona została Msza św. pogrzebowa kardynała Kazimierza Świątki. Mszy św. na placu przed kościołem katedralnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przewodniczyli byli osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II, arcybiskup krakowski, kardynał Stanisław Dziwisz, przyjaciel

kardynała Świątki. Najpierw jednak trumna z jego ciałem została przewieziona do Mińska.

W samo południe 23 lipca w Archikatedrze Imienia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku została wystawiona trumna z ciałem kardynała. Każdy mógł osobiście pożegnać się z Kazimierzem Świątkiem. Duchowni oraz wierni, którzy przyszli pożegnać się z zasłużonym hierarchą duchownym, nie mogli powstrzymać łez.

Msza św. żałobna rozpoczęła się o godzinie 13.00 i była koncelebrowana przez metropolitę mińsko-mohylewskiego arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza. We mszy żałobnej uczestniczyło kilka tysięcy osób: wielu księży, przedstawiciele białoruskich władz, zagraniczni dyplomaci, jak również zwykli wierni, którzy tłumnie przybyli, żeby pożegnać się z kardynałem. Obecna była również delegacja ZPB na czele z p.o. prezesa Anżeliką Orechwo oraz prezes mińskiego oddziału ZPB Heleną Marcukiewicz.

Został odczytany telegram kondolencyjny od Ojca Świętego Benedykta XVI, w którym napisał on między innymi: «Duchowo jednoczę się w bólu z diecezjalną wspólnotą, w której Kazimierz Świątek z wielką troską wypełniał swoją biskupią posługę. Wspominam o odważnym świadectwie, które on dał Chrystusowi i swojemu Kościołowi w szczególnie ciężkich czasach, jak również o entuzjazmie, z którym pracował dla duchowego odrodzenia swojego kraju».

Metropolita Tadeusz Kondrusiewicz, który przewodniczył mszy żałobnej w mińskiej archikatedrze, zwrócił się do zebranych, tak wspominając zmarłego: «Całym sercem dziękuję wszystkim tym, kto był razem z kardynałem w ciężkich chwilach jego życia i modlił się w jego intencji. Niech Bóg obdarza was i waszych bliskich swoimi łaskami i dobrym zdrowiem, a zmarły kardynał Kazimierz Świątek wstawia się za wami przed Bogiem».

Trumna z ciałem hierarchy pozostała w katedrze do wieczornej Mszy św., która odbyła się o godz. 18.30 i również była celebrowana za zmarłego kardynała. Po nabożeństwie jego ciało zostało przewiezione z powrotem do pińskiej katedry, gdzie kard. Świątek został pochowany w południe w poniedziałek 25 lipca. Najpierw o godz. 9.00 w pińskiej katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbyła się Msza św. w intencji zmarłego kardynała. Msza, w czasie której wznoszono modlitwy o spokój duszy zmarłego, poprzedziła pochowanie zmarłego.

Kazimierz Świątek był pierwszym przewodniczącym Konferencji Biskupów Katolickich Białorusi. Po utworzeniu w 1991 roku diecezji mińsko-mohylewskiej został jej pierwszym metropolitą i sprawował tę funkcję do przejścia na emeryturę w 2006 roku. Do 14 czerwca był Administratorem Apostolskim diecezji pińskiej. Kazimierz Świątek był również delegatem pierwszego – założycielskiego zjazdu Związku Polaków na Białorusi.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!

Wiktoria KOZŁOWSKA

Adwokaci weryfikowani

Pod koniec czerwca na Białorusi rozpoczęła się nadzwyczajna weryfikacja adwokatów. Jest przeprowadzana kilka miesięcy po tym, jak Ministerstwo Sprawiedliwości pozbawiło licencji kilku adwokatów, którzy bronili uczestników protestów po wyborach prezydenckich w grudniu zeszłego roku.

Według ministerstwa, komisje weryfikacyjne oceniają pracę adwokatów «na podstawie wskaźników jakościowych i ilościowych ich działalności» w sprawach karnych, administracyjnych, cywilnych czy sporach gospodarczych. W komisjach zasiadają przedstawiciele władz organów wymiaru sprawiedliwości, sędziowie, deputowani i przedstawiciele nauk prawnych.

Mimo iż Ministerstwo Sprawiedliwości przestrzega przed «upolitycznianiem tej kwestii», to według niezależnych obserwatorów zarzuty o polityczne podłoże nadzwyczajnej weryfikacji są całkiem uzasadnione. Na początku roku pozbawiono licencji adwokackich pięciorga członków mińskiego kolegium adwokackiego – wszyscy oni byli obrońcami w procesach nad uczestnikami protestów 19 grudnia 2010 roku w Mińsku. Według ekspertów, zarządzona weryfikacja ma być straszakiem na pozostałych niepokornych adwokatów.

IB

Eksporterzy bez waluty

Na Białorusi rozszerzono listę firm zobowiązanych do sprzedaży waluty państwu.

Odpowiedni dekret nr 326 «O niektórych kwestiach związanych z obowiązkową sprzedażą walut obcych» Aleksander Łukaszenko podpisał w dniu 25 lipca. Pełna treść dekretu nie jest jeszcze dostępna.

Służba prasowa Łukaszenki poinformowała jedynie, że dekret został wydany z uwagi na «sytuację na rynku krajowym, a także w celu stworzenia równych warunków prowadzenia działalności gospodarczej. Anulowany został szereg ulg w zakresie obowiązkowej sprzedaży walut obcych, które istniały do tej pory».

Jak wyjaśniono w służbie prasowej, «przyjęcie dekretu pozwoli zwiększyć udział walut obcych sprzedawanych w trybie obowiązkowym».

Dekret wejdzie w życie po jego oficjalnym opublikowaniu, co ma nastąpić najpóźniej na początku sierpnia.

JB

Czerwcowy sprawdzian

W Grodnie egzaminy wstępne na studia wyższe do Polski rozpoczęły się w sobotę 9 czerwca. Do rywalizacji o indeksy polskich uczelni przystąpiło około 220 osób z Grodzieńszczyzny. Młodzież polska z innych obwodów Białorusi do rywalizacji egzaminacyjnej przystąpiła 13 czerwca.

W tym roku wyjątkowo egzaminy wstępne zostały przeniesione na lato. W poprzednich latach odbywały się przeważnie w maju, gdy trwał jeszcze ostatni rok szkolny dla maturzystów. Tym razem było inaczej, ponieważ 28 kwietnia br. przestała obowiązywać umowa między Polską a Rządem Republiki Białorusi o uznaniu ekwiwalencji w szkolnictwie wyższym, równoważności stopni naukowych i stopni w zakresie sztuki i trwały akurat prace nad jej przedłużeniem.

Pierwszego dnia w sali Konsulatu Generalnego RP młodzież pisała test podstawowy z języka polskiego, pomyślne zaliczenie którego pozwalało przystąpić do kolejnego etapu – testów z poszczególnych przedmiotów, w zależności od obranego kierunku studiów. Z testu podstawowego zostali zwolnieni absolwenci szkół polskich w Grodnie i Wołkowysku jak również laureaci Olimpiady Języka i Literatury Polskiej.

Pierwszy etap raczej nie sprawił kłopotów również pozostałym kandydatom na studia, ponieważ większość zaliczyła test z bardzo dobrymi wynikami. Jednemu z kandydatów nawet udało się zdobyć 99,5 punktów na 100 możliwych. Jednak do sukcesu jeszcze daleka droga i tak dobry wynik z pierwszego testu nie daje gwarancji, że zdobędzie się wymarzony indeks. Na tym poziomie «podwinęła się noga» dwudziestu kilku osobom. Niestety, żeby studiować w Polsce, należy znać język na odpowiednim, przynajmniej zadowalającym, poziomie.

Następnego dnia aspirujący na studia w Polsce pisali dwa testy kierun-



W tym roku egzaminy na studia do Polski odbyły się w okresie wakacji letnich

kowe. Ze 195 osób, które przystąpiły do tych testów, 11 udało się wykazać bardzo dobrą wiedzą i przygotowaniem do sprawdzianu. Zostali oni zwolnieni z rozmowy kwalifikacyjnej, gdyż w sumie z dwu testów uzyskali ponad 170 punktów, niektórzy nawet około 200. Już późnym wieczorem w niedzielę mogli odetchnąć z ulgą i cieszyć się tym, że zostali przyjęci na wymarzone studia w Polsce. Pozostałe osoby, które po testach pisemnych osiągnęły wyniki w przedziale 100 – 170 punktów, musiały jeszcze przeżywać stres w poniedziałek, gdy odbywały się rozmowy kwalifikacyjne. Sumaryczna ilość

punktów pozwoli jeszcze kilkudziesięciu osobom dostać się na studia.

Ostateczne decyzje o tym, kto w tym roku rozpocznie studia w Polsce, zapadną za jakiś czas w Warszawie. Ponieważ komisja egzaminacyjna jedynie rekomenduje te osoby, które w kraju zamieszkania podchodzą do egzaminów i ubiegają się o miejsca na studiach w Polsce. W zależności od kierunku studiów takie rekomendacje będą kierowane do ministra nauki i szkolnictwa wyższego, ministra zdrowia oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Dopiero na tak wysokim poziomie zostaną rozstrzygnięte dalsze

losy kandydatów, którzy wykazali się lepszym przygotowaniem do podjęcia nauki na uczelniach polskich.

– Tradycyjnie jest spora grupa osób, które ubiegają się o studia na kierunkach lekarskich. Ale są także osoby, które ubiegają się o zdobycie miejsca na takich kierunkach jak zarządzanie, czy ekonomia. Spora grupa także aspiruje do tego, aby zostać studentami stosunków międzynarodowych. Bardzo cieszy to, że wśród kandydatów na studia są osoby, które wybrały filologię polską – powiedziała przewodnicząca komisji egzaminacyjnej Aleksandra Achtelik. – Poziom jest bardzo

zróżnicowany, są osoby bardzo dobrze przygotowane, które poświęciły sporo czasu, by wyuczyć się z poszczególnych przedmiotów. Ale są też osoby, które niestety nie spełniają wszystkich kryteriów.

Nic dziwnego, ponieważ sporo zależy od pracowitości i nastawienia samych kandydatów na studia. Niektórzy latami uczyli się języka polskiego, uczęszczali do szkół, ale z siebie nie wiele dali i w efekcie lży i pretensje nie wiadomo do kogo o to, że odpadli z rywalizacji o wymarzone miejsce na studiach w Polsce. Inni z kolei, zapewne bardziej zdolni i zmotywowani, potrafili w ciągu jednego roku przygotować się z języka polskiego na tyle dobrze, że poradzili sobie na egzaminach.

– Za podstawowy test dostałam 91 punktów. Dobrze mi poszło, ale trochę się stresuję testem z historii. Jednak jestem pełna nadziei, że poradzę sobie. Chciałabym studiować wokalistykę, ale gdyby nie wyszło, to być może wybiorę filologię polską. Dyplom przecież można mieć z różnych dziedzin, ale nie przeszkadza to w śpiewaniu, jeżeli ktoś lubi i potrafi śpiewać. Więc nie zamierzam zrezygnować ze śpiewania – powiedziała Maria Lebiecka z Lidy.

Okazało się, że Maria jest samoukiem, języka polskiego uczyła się samodzielnie w życiu codziennym. Zresztą uważa, iż jedynie używając języka na praktyce, obcując z ludźmi można nauczyć się poprawnej polszczyzny. Nie ukończyła żadnej szkoły z językiem polskim, czy chociażby kursów. Jedynie czas od czasu w trudniejszych przypadkach, sięgała po pomoc znajomej nauczycielki. Akurat tej dziewczynie udało się pomyślnie przebrnąć przez tryby egzaminacyjne i może już szykować się do wyjazdu na studia.

Pozostaje tylko życzyć, żeby jak największa liczba zdolnej młodzieży z Białorusi mogła zrealizować swe marzenia i jeszcze tej jesieni rozpocząć studia na uczelniach wyższych w Polsce.

Irena EJSMONT

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci



**Jego Eminencji Ks. Kardynała
KAZIMIERZA ŚWIĄTKA**

współtwórcy odrodzenia Kościoła katolickiego na Białorusi, pierwszego po 1991 roku Arcybiskupa Metropolity Mińsko-Mohylewskiego oraz Administratora Apostolskiego Diecezji Pińskiej. Wraz z Jego odejściem Kościół rzymskokatolicki na Białorusi poniósł wielką stratę. Odszedł wielki Duszpasterz, którego życie i posługa kapłańska w całości poświęcone były Bogu i Błóżnim.

Śp. Jego Eminencja Ks. Kardynał Kazimierz Świątek pozostawił nam wielkie dziedzictwo duchowe, a przede wszystkim godne najwyższego uznania świadectwo odwagi, wierności powołaniu i umiłowania wartości zaczerpniętych z tradycji polskiej rodziny i wiary katolickiej.

Jego Osoba i Dzieło pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

*Bogdan BORUSEWICZ
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej*

Łączymy się w smutku z powodu śmierci



śp. Kard. KAZIMIERZA ŚWIĄTKA

ze wszystkimi członkami wspólnoty katolickiej na Białorusi. Ks. Kardynał był człowiekiem wielkiego serca, niezmiernie oddanym sprawie całego swego życia, którą dla niego było odbudowanie utraconych pozycji Kościoła katolickiego na Białorusi. Panie, świeć nad jego duszą...

*Zarząd Główny ZPB
Redakcja «Głosu znad Niemna»*

Co z «Powrotem do Ojczyzny»?

Senacki projekt nowelizacji ustawy o repatriacji został odesłany do podkomisji. Tak postanowili posłowie rządzącej koalicji. Problem w tym, że ta sama podkomisja rozpatruje już obywatelski projekt dotyczący tej samej kwestii. Jak dotąd rządowe rozwiązania prawne były mało skuteczne, zaś projekt obywatelski proponował takie zmiany, które miałyby usprawnić mechanizm repatriacji, dając możliwość Polakom nasilnie przesiedlonym przez władze sowieckie z Kresów powrotu do swej Ojczyzny.

Obywatelski projekt ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Sowieckiego, po zebraniu ponad 200 tys. podpisów, został wniesiony do Sejmu jeszcze jesienią 2010 roku. Nie doszłoby do tego, gdyby nie inicjatywa ówczesnego szefa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Macieja Płażyńskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Przygotowany przez

niego po konsultacjach społecznych projekt utkwiał jednak w podkomisji.

Tymczasem senatorowie opracowali swoje rozwiązania prawne dotyczące repatriacji Polaków ze Wschodu. Trafily one do Sejmu w kwietniu tego roku. W lipcu na wspólnym posiedzeniu sejmowych komisji: Administracji i Spraw Wewnętrznych, Łączności z Polakami za Granicą oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, odbyło się pierwsze czytanie senackiego projektu ustawy o zmianie ustawy o repatriacji oraz niektórych innych ustaw.

Fundamentalne kwestie, które miał zmienić projekt obywatelski, jak choćby finansowanie przez budżet państwa repatriacji i jej koordynacja, nie są ujęte w projekcie senackim.

Robert Wyszyński ze Związku Repatriantów Rzeczypospolitej Polskiej, który uczestniczył w przygotowaniu obywatelskiego projektu ustawy dotyczącej repatriacji, podkreśla, że dotychczasowe obarczanie repatriacją samorządów – co podtrzymuje senacka inicjatywa legislacyjna – przynosi żałosne efekty w postaci sprowadzania do Polski ośmiu rodzin rocznie.

Projekt senacki został skierowany do podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia obywatelskiego projektu

ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Posłowie PiS wskazują, że powstało wobec tego zagrożenie, iż inicjatywa senatorów będzie rozpatrywana jako projekt wiodący, a rozwiązania społeczne będą eliminowane. Efekt? Projekt obywatelski nie zostanie już raczej uchwalony w obecnej kadencji.

Jakub Płażyński, syn Macieja Płażyńskiego, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej «Powrót do Ojczyzny», który doprowadził do wniesienia obywatelskiego projektu ustawy repatriacyjnej do Sejmu, ma jednak nadzieję, że nie dojdzie do zaprzepaszczenia prac nad inicjatywą społeczną.

– Wychodzę z założenia, że oba projekty mogłyby być rozpatrywane w podkomisji, pod warunkiem, że projekt obywatelski byłby tym wiodącym. A z kolei to, co jest dobre w projekcie senackim, mogłoby zostać zgłoszone w ramach poprawek do projektu obywatelskiego – konkluduje Płażyński.

WK

Spotkanie w Werenowie

Tego lata wśród członków Związku Polaków na Białorusi pojawiła się nowa tradycja – poszczególne oddziały organizują spotkania dla swoich członków w plenerze. Podobne spotkanie 3 lipca odbyło się również w Werenowie.

W rejonie werenowskim procentowo mieszka najwięcej Polaków, bo aż 87 procent. Niestety, na pierwszy rzut oka nie da się tego dostrzec. Być może dlatego, że mieszkańcy tu tak wielu Polaków, władze są na tym punkcie przewrażliwione i na wszelkie sposoby próbują przeszkadzać rozwojowi kultury polskiej w Werenowie oraz okolicach. W małych miejscowościach tak to jest, że mieszkańcy w obawie przed represjami ze strony władz po prostu boją się afiszować swą polskość. Szczególnie jest trudno tym, kto należy do Związku Polaków na Białorusi. Tym bardziej cieszy fakt, iż Związek działa na terenie całego kraju, mimo niesprzyjających warunków.

Spotkanie w Werenowie nie mogło odbyć się na łonie przyrody, jak zostało zaplanowane, ponieważ pogoda wniosła korektę w plany organizatorów – przez cały dzień padał deszcz. Pogoda nie popsuła jednak humorów i towarzysztwo świetnie się bawiło, spędzając mile czas na rozmowach, słuchając występów młodych, lecz wyjątkowo uzdolnionych, wykonawców z rodzinnego miasta. Wraz z członkami oddziału ZPB w Werenowie bawili się p.o. prezesa Związku Anżelika Orechwo, wiceprezes organizacji Mieczysław Jaśkiewicz oraz Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz.

Po kilka piosenek wykonały uczestniczki tegorocznego konkursu polskiej piosenki estradowej «Małwy»: Daria Doroszewa oraz siostry Iwuć. Jednakże największy program miał zespół «Ejrene». Choć zespół powstał około 2 lat



Przed uczestnikami spotkania wystąpiły młode utalentowane dziewczyny, uczestniczki tegorocznych «Małw»

temu, dziewięciu młodych ludzi zdążyło już wystąpić na różnych festiwalach, między innymi w Polsce, wzięli udział w spotkaniach pallotyńskich. Oczywiście najczęściej cieszą swym śpiewem ziomków, niejednokrotnie koncertowali w pobliskich Trokielach.

Większość uczestników kapeli jest ze sobą spokrewniona, bo zespół składa się z dwu małżeństw oraz krewnych. Wykonują przeważnie pieśni autorstwa Dmitrija Lalki, jednego z założycieli zespołu. Są to piosenki przeważnie o tematyce religijnej i patriotycznej w trzech językach: polskim, białoruskim i rosyjskim. Oczywiście przeważają piosenki polskie, które stanowią ok. 80 procent repertuaru zespołu.

– Czasami się zbieramy, na przykład żeby się podzielić opłatkiem lub z okazji Świąt Wielkiej Nocy, ale zazwyczaj jest to mniejsze grono, niż w tym momencie. Nie mamy pomieszczenia, w którym możemy się spotykać. Ale łączymy się ze sobą zawsze i w trudnych chwilach pomagamy sobie nawzajem. W naszym mieście, tak jak i w większości miejscowości, gdzie mieszkają Polacy i od lat był Związek Polaków na Białorusi, jest tzw. «oficjalny» oddział. Ich działalność nie jest widoczna. Natomiast my, mimo chęci coś zrobić, nie mamy takiej możliwości. W swoim czasie, gdy odmówiłam na rozkaz władz zrobić zebranie, zwolniono mnie z pracy. Ludzie są zastraszani, więc musimy po cichu, nie narażając się

nikomu, pielęgnować swoją polskość. Nauczycielki języka polskiego pracują z dziećmi, organizujemy wycieczki, wysyłamy dzieci na kolonie, współpracujemy z księżmi. Mamy zamiar, mimo trudnych warunków nadal pracować, dbać o polskość i nie zapominać o tym, kim jesteśmy – powiedziała «Głosowi» o obecnej sytuacji w Werenowie Antonina Muklanowicz.

Jak trudna jest sytuacja, pokazuje przykład z tego roku. Jedna z siostr zakonnych zwróciła się do nauczycielek języka polskiego, aby przetłumaczyły katechizm na język rosyjski, tłumaczyła to troską o dzieci. Jednak nauczycielki odmówiły pomocy w wyrażaniu miejscowych Polaków. Członkowie

werenowskiego oddziału ZPB chcą, aby katecheza dzieci odbywała się w języku ojczystym. Tym bardziej, że większość rodziców i dziadków tych dzieci sama kiedyś uczyła się języka polskiego w kościele, a czytać uczyli się z modlitewników.

Na dzień dzisiejszy w Werenowie języka polskiego uczy się około 170 uczniów. Zajęcia z nimi prowadzą dwie nauczycielki. Z jedną z nich «Głos» porozmawiał.

– W Werenowie obecnie nauka języka polskiego odbywa się w dwu formach – fakultatywnie i jako przedmiot. W klasach od 6 do 10 dzieci uczą się języka polskiego jako przedmiotu. Oczywiście, gdy uczyłam języka jako przedmiotu, miałam więcej satysfakcji, i dzieci lepiej znają język polski, gdy pobierają naukę w ten sposób, bo przecież zależy im na dobrych stopniach. Natomiast fakultatywnie obejmują wszystkie klasy. I chociaż te zajęcia w rozkładzie zajmują niezbyt dobre miejsce, nierzad oddziela je spora przerwa po szkole, to dzieci z chęcią uczęszczają na lekcje języka polskiego. Co prawda na tych zajęciach nie da się przekazać wiedzy w takim zakresie, jak na zajęciach obowiązkowych. Więc staramy się przekazać dzieciom przynajmniej ogólną wiedzę o języku i kulturze polskiej – dzieli się doświadczeniami Anna Masiukiewicz.

Mimo niesprzyjających warunków Polacy z Werenowa i okolic są pełni pogody ducha i z optymizmem patrzą w przyszłość. Spotkanie jak to lipcowe pozwala miescom działaczom spotkać się razem w luźnej, prawie domowej atmosferze i przy akompaniamencie dobrej muzyki, chociaż na kilka godzin zapomnieć o trudnej rzeczywistości. Pokazuje również po raz kolejny, że największym kapitałem ZPB są ludzie, którzy chcą i potrafią pielęgnować swoją polskość, przekazując ją następnym pokoleniom, bez względu na to, w jak trudnych warunkach przyszło im funkcjonować.

Irena EJSFONT

Występ «Chabrów» w Rzeszowie

XV Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych odbył się w dn. 21-27 lipca w Rzeszowie. W tym roku udział w nim wzięły 42 zespoły z 16 krajów. Białoruś reprezentował zespół «Chabry» z Grodna.

Festiwal jest wydarzeniem niezwykłym, gdyż pozwala Polakom z najdalszych nawet zakątków świata spotykać się w przyjaznej atmosferze, wymieniać się doświadczeniem i po prostu dobrze się bawić w gronie rodaków z całego świata. Wyjątkowa atmosfera, optymistycznie nastawieni ludzie, pasja, która łączy wszystkich zebranych, a w tym roku było to prawie 1300 osób.

Atmosfera festiwalu jest niezwykle serdeczna i radosna. Dotyczy to jak uczestników tak i wspaniałej rzeszowskiej publiczności, która przyjmuje każdy zespół z aplauzem i zawsze licznie uczestniczy w każdym dniu imprezy.

W tym roku festiwal trwał przez tydzień i składał się z wielu koncertów oraz występów. Zespół «Chabry» uczestniczył w wielu wydarzeniach festiwalowych, spośród których warto wymienić te najbardziej zapadające w pamięć. Podczas korowodu zespołów «Chabry» zaprezentowały fragmenty tańców oraz pieśni z własnego repertuaru gorąco przyjęte przez publiczność. Podczas koncertu powitalnego «Z pieśnią do was przychodzimy, pieśnią



Zespół «Chabry» podczas uroczystości otwarcia festiwalu

pięknie się kłaniamy» wystąpiła kapela zespołu, a solista zespołu Iwan Dziunel dostał dużo bisów. Podczas Koncertu Galowego «Polskie Wesele», w którym uczestniczyły wszystkie zespoły, «Chabry» pokazały swoje dopracowane umiejętności taneczne, jak i aktorskie,

zbierając zasłużone brawa od publiczności i wyrazy podziękowania od organizatorów.

– Ten festiwal to jest radosne święto, które daje możliwość jeszcze bardziej zbliżyć Polaków, Polonię do siebie oraz do kraju ich ojców. Pomaga też spotkać

się i poznać ludzi z całego świata, zakonanych w polskiej kulturze, folklorze. Publiczność festiwalu jest po prostu wspaniała. Przyjęli nas ze staropolską gościnnością, okazali nam dużo serdeczności, sympatii nie tylko podczas koncertów, ale i w codziennych kontak-

tach – opowiada o swoich wrażeniach z festiwalu kierownik zespołu «Chabry» Ludmiła Wojkiel.

W tym roku zespół «Chabry» obchodzi 15-lecie powstania, dlatego udział w festiwalu stał się dla zespołu ważnym wydarzeniem, wspaniałym jubileuszowym prezentem dla każdego z członków kolektywu. Impreza pozostawiła mnóstwo pięknych wspomnień i odpowiadając na pytanie, czy kiedyś chcieliby jeszcze zawitać do Rzeszowa, wszyscy uczestnicy «Chabrów» odpowiadają zgodnie – oczywiście, że tak.

O niepowtarzalności festiwalu przekona się ten, kto tu choć raz przyjedzie. Festiwalowe dni dla niejednego uczestnika mijają niczym jedno zmruczenie oka. Być może jest to wynik wypełnienia wszystkich godzin wydarzeniami, które nie dzieją się codziennie. Niezapomniana atmosfera, pozytywnie nastawieni ludzie, pasja, która łączy jak organizatorów i uczestników, tak i publiczność oraz gości imprezy.

Podczas okolicznościowych przemówień na uroczystości pożegnania oprócz przedstawicieli władz głośno zabrali także goście. Dziękowali władzom oraz osobom, odpowiadającym za organizację Festiwalu, Stowarzyszeniu «Wspólnota Polska» czy samym choreografom krzewiącym polskość za granicami. Pojawiły się także lzy wzruszenia.

Następny festiwal odbędzie się za trzy lata.

Igor BANCER

Protesty na granicy

Późnym popołudniem 12 czerwca około 200 osób, mieszkańców terenów przygranicznych z Polską w spontanicznym proteście przeciwko wprowadzonemu zakazowi wywozu za granicę niektórych towarów, w tym benzyny i oleju napędowego zablokowało ruch na przejściu granicznym w Bruzrach. Demonstrację kierowców na przejściu granicznym OMON rozprędził gazem łzawiącym.

Zmiany w przepisach dotyczących przekraczania granicy i wywozu towarów wprowadzono zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów Republiki Białoruś. Według nowych przepisów, benzynę, olej napędowy oraz inne podstawowe towary o cenach regulowanych przez państwo osoby fizyczne mogą wywieźć poza obszar Unii Celną tworzonej przez Rosję, Białoruś i Kazachstan nie częściej niż raz na 5 dni. Wprowadzono również cła na wywóz białoruskich papierosów przewyższający normę dwóch paczek. Łukaszenko tłumaczył, że w ten sposób chroni rynek wewnętrzny w interesie swoich obywateli i próbuje zahamować wzrost cen na Białorusi.

Według nowych przepisów, z kraju można wywieźć bez cła w samochodzie osobowym bak plus 10 litrów paliwa jeden raz w ciągu pięciu dni. Częstszy wywóz paliwa niż raz na pięć dni miał być możliwy, gdy wypełni się deklarację i opłaci cło, jednak na praktyce okazało się co innego, gdyż białoruscy celnicy nie chcieli wypuścić do Polski kierowców, wyjeżdżających drugi raz w ciągu dwóch dni. Nawet ci, którzy mieli kilka litrów paliwa w baku, nie mogli przekroczyć granicy.

Takie działania spotkały się ze sprzeciwem, gdyż handel przygraniczny jest



Protest w Bruzrach jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej niezadowolenia społecznego na Białorusi

głównym źródłem dochodów mieszkańców Grodna i innych pobliskich terenów z Polską. W dn. 12 czerwca ponad 200 osób zagroziło drogę na przejściu granicznym Kuźnica-Bruzgi, protestując przeciwko działaniom celników.

Z demonstrującymi rozmawiali przedstawiciele służby celnej oraz przedstawiciele władz lokalnych, którzy próbowali tłumaczyć obecną sytuację ekonomiczną w kraju i uprzedzali, że takie zachowanie jest niezgodne z prawem, a wszyscy uczestnicy akcji protestacyjnej zostaną ukarani. Mimo to zebrani nie chcieli ustąpić: trzymali się za ręce i śpiewali hymn białoruski. W międzyczasie protestujących próbował uśmierzyć sam przewodniczący obwodowego komitetu wykonawczego mer Siemion Szapiro, który osobiście

przyjechał na granicę: – Wielu z was może dziś nie wrócić do swoich domów – groził.

Incydent trwał około trzech godzin i zakończył się dopiero po interwencji specnazu, która o mało nie przerosła w ordynarną bijatykę, gdyż białoruski OMON jak zwykle działał bardzo brutalnie. Dopiero gaz łzawiący, użyty przeciwko protestującym pozwolił milicjantom zaprowadzić porządek na przejściu i rozprędzić tłum. Zatrzymano 22 osoby.

Oprócz tego funkcjonariusze drogówki spisali wszystkich kierowców, którzy znajdowali się w tym na przejściu granicznym. Następnego dnia kilkanaście kilometrów przed granicą wzmocniony patrol drogówki zatrzymywał wszystkie samochody, jadące w stronę przejścia granicznego Bruzgi,

a milicjanci sprawdzali coś w swojej bazie danych. Nie chcieli komentować, z czym to jest związane, lecz nieoficjalnie potwierdzili, że nie jest to kontrola rutynowa, a jej zarządzenie przez kierownictwo milicji może mieć związek z incydentem z dnia poprzedniego.

Pod koniec czerwca sąd w Grodnie skazał 14 kierowców na wysokie kary grzywny w wysokości od 2 mln 450 tys. do 2 mln 625 tys. rubli (ok. 500 dolarów). Te osoby uznano «za uczestników i organizatorów» zajść na granicy.

Jak opowiedział Głowski jeden z osądzonych – Walery z Grodna, oprócz postępowań administracyjnych, w stosunku do niektórych uczestników protestu zastosowano również ograniczenie wyjazdu z Białorusi. Osądzeni nie zostali wpisani na listę osób, któ-

rym oficjalnie zabroniono opuszczenia kraju, lecz celnicy ich uprzedzili, że zrobią wszystko, aby nie mogli wyjechać za granicę.

Protest na przejściu granicznym w Bruzrach odbił się również echem na białorusko-polskim przejściu granicznym Brześć-Terespol, w którym wzięło udział ponad sto osób. Zebrani twierdzili, że nowe przepisy naruszają ich konstytucyjne prawo do swobody podróżowania i podkreślali, że niektórzy muszą jeździć do Polski częściej niż raz na pięć dni. Protest, podobnie jak ten w Bruzrach, zakończył się jednak niczym. Według urzędników, wprowadzone przepisy są zgodne z prawem, natomiast protesty są nielegalne.

Osoby skazane za blokowanie drogi na przejściu granicznym znowu mają stanąć przed sądem. Tym razem prokuratura obwodu grodzieńskiego złożyła pozew do sądu przeciwko 36 uczestnikom protestów w imieniu Wydziału Spraw Wewnętrznych oraz Grodzieńskiego Regionalnego Komitetu Celnego. Celnicy domagają się rekompensaty za straty, poniesione przez nich w ciągu trzech godzin, podczas których przejście graniczne było zablokowane i faktycznie zamknięte. Milicja zaś domaga się od protestujących zwrotu «poniesionych kosztów». Protestujący mają sami zapłacić za przyjazd na granicę OMON-u, który spacyfikował ich protest.

Mimo że to wygląda na absurd, to wszystko to dzieje się naprawdę. Białoruskie władze nie tylko pozbawiają swoich obywateli prawa na pokojowy protest, ale dodatkowo srogo karzą wszystkich protestujących, żeby odstraszyć innych. Jednak niezadowolenie z obecnej sytuacji gospodarczej na Białorusi rośnie we wszystkich grupach społecznych, a protest w Bruzrach jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej.

Grażyna SZALKIEWICZ

>> TEGO NIE POKAŻĄ W «БТ»

TERAZ JESZCZE WIĘCEJ ŚWIEŻYCH WIADOMOŚCI

«ОБЪЕКТЫВ»

12:00 | 17:00 | 19:30 | GŁÓWNE WYDANIE ZAWSZE O 21:00



АБ'ЕКТЫЎ

ZERO PROPAGANDY. TYLKO NIEZALEŻNA INFORMACJA

Oglądaj bezpłatnie z satelity ASTRA 4A oraz na www.belsat.eu

БЕЛСАТtv
BELSAT

ASTRA 4A (dawny Sirius)
pozycja 5 st. E | polaryzacja H | częstotliwość 12 380 MHz

BEZKOMPROMISOWA
PUBLICYSTYKA

nowy talk-show «Двух на двух»



LUDZKIE OBLICZA
«PLACU»

dokumentalna seria «Sciana»



www.belsat.eu

Na przekór strachowi i obłudzie

Od kilku tygodni przez białoruskie miasta co srodę przetacza się «rewolucja przez sieci społecznościowe», która zaczęła się na początku czerwca i zbiera na centralnych placach białoruskich miast i miasteczek tysiące niezadowolonych z działań reżimu i sytuacji w kraju ludzi.

Nikt się nie spodziewał, że w kraju sparaliżowanym strachem, w którym od wielu lat bez sankcji władz nie mogło wydarzyć się nic, nagle ludzie wyjdą na ulice, żeby zademonstrować swoje niezadowolenie z rządów Aleksandra Łukaszenki. Na początku władze udawały, że nie traktują zbyt poważnie «milczących akcji», które wyglądały jak popularne wśród młodzieży całego świata niegroźne flash moby, robione raczej dla zabawy niż na serio. Z ekranów telewizorów Łukaszenko próbował przekonać społeczeństwo, iż w «belkocących i tupiących» akcjach biorą udział jedynie małolaty. Lecz z każdym dniem coraz więcej osób dowiadywało się o «milczących» akcjach, podczas których ludzie stoją lub spacerują, a swój sprzeciw okazują klaskaniem. Przekrój wiekowy uczestników jest spory, od dopiero wchodzącej w dorosłe życie młodzieży, do emerytów, którzy pamiętają stalinowskie czasy.

Katastrofalna sytuacja ekonomiczna, coraz większa izolacja Białorusi na arenie międzynarodowej, ustawiczne konflikty i nieporozumienia z Rosją doprowadziły do tego, że poważnie spadło poparcie dla Łukaszenki w społeczeństwie. W ostatnim czasie odnotowano spadek nawet poniżej 30 %, po raz pierwszy w ciągu 17 lat rządów «jedynego prezydenta».

Brutalne łapanki, wysokie kary pieniężne, areszty i zwolnienia z pracy nie są już w stanie powstrzymać ludzi przed wyjściem na ulice. Tylko 6 lipca tajniacy zatrzymali ok. 400 osób w Mińsku i większych miastach, gdzie zaprotestowało kilka tysięcy ludzi. A w sumie w ostatnich kilku tygodniach na Białorusi aresztowano ponad 2 tys. osób. Te dane nie są jednak dokładne, ponieważ obrońcy praw człowieka mają problemy ze zdobyciem informacji o dokładnych liczbach zatrzymanych.

Podczas pierwszych akcji, większość ludzi była po kilku godzinach zwalniana, teraz coraz częściej sądy karzą uczestników «milczących protestów» kilkunastodniowymi aresztami, albo sięgającymi miesięcznych zarobków grzywnami. Podczas łapanek milicjanci są coraz bardziej brutalni.

Obecna sytuacja, gdyby nie była tak absurdalna i przykra, mogłaby być wręcz anegdotyczna, gdyż władze milczenie i brawa przyrównują do chuliągństwa i wtrącają za to do więzienia pokojowo nastawionych ludzi. Zakazują ludziom gromadzić się więcej niż kilka osób w miejscach publicznych, szczególnie w środy, i ogłaszają takie zgromadzenia nielegalnymi demonstracjami. Spacerujących po ulicach ludzi porywają osobnicy w cywilu, a milicja na to nie reaguje.

Oczywiście największe tłumy co tydzień zbierają się w Mińsku, w którym mieszkają prawie dwa miliony ludzi, oraz w miastach obwodowych. W Grodnie akcja «rewolucja przez sieci społecznościowe» rozpoczęła się 8 czerwca. Pierwszego dnia na Plac Sowiecki w Grodnie wyszło zaledwie kilkadziesiąt osób, podobnie było również w innych miastach Białorusi. Tydzień później, 15 czerwca, na centralnym placu zgromadziło się około 300 osób. Władze miejskie organizowały w pośpiechu coś w rodzaju aukcji



Mińsk. 29 czerwca 2011 r. Za każdym razem zatrzymania w stolicy kraju stawały się coraz bardziej brutalne

miejsce pracy na lato dla studentów i koncert dla ideologicznie poprawnej młodzieży, żeby nie dać możliwości rewolucjonistom zebrać się kompaktowo w centrum miasta. Na początku, owszem, nie wiadomo było, którzy ludzie przyszedli na plac, żeby wyrazić swe niezadowolenie rządami Łukaszenki. Jednak po chwili stanowcza większość zebranych na placu ludzi zaczęła odwracać się plecami do sceny. Nikt tym nie kierował, po prostu ktoś zainicjował, a reszta w milczeniu podtrzymała. W efekcie miejskie władze niechcący sprawiły, że uczestnicy akcji mieli możliwość zrozumieć, ilu ich jest i kto jest «swój». Nic dziwnego, że tak niesamowity obrazek zaczęli filmować nie tylko funkcjonariusze «uzbrojeni» w kamery, ale też dziennikarze i zwykli obywatele, ci ostatni przeważnie telefonami komórkowymi.

Reakcja milicjantów była błyskawiczna, zaczęli chwycić każdego, kto robił zdjęcia. Wśród zatrzymanych znaleźli się też polscy dziennikarze. Nawiasem mówiąc, milicjanci nawet nie raczyli spełnić prośby polskiej dziennikarki, i nie poinformowali o jej zatrzymaniu polskiego konsula, chociaż właśnie tak się postępuje w krajach cywilizowanych, zgodnie z prawem międzynarodowym. Ogółem tego dnia w Grodnie milicja zatrzymała około 50 osób, chociaż dokładnych danych nie ma, ponieważ dyżurni funkcjonariusze beczelnie kłamali, że w ogóle nie było żadnych zatrzymań. Po kilku godzinach spędzonych na posterunku milicji, spisaniu danych osobowych i daktyloskopii oraz usunięciu zdjęć z aparatów, wszyscy zatrzymani zostali wypuszczeni.

22 czerwca w centrum Grodnie brzmiała przyjemniejsza muzyka, ponieważ we wtorek wieczorem kierownik «Grodzińskiej Kapeli» dowiedział się, że jutro mają zagrać na Placu Sowieckim koncert muzyki poważnej. W trakcie trwania akcji milicjanci w cywilu nie rzucali się na ludzi i w ogóle nie było widać, kto z kilkuset osób zgromadzonych na placu, w jakim celu tam się znajduje. Dopiero gdy funkcjonariusze zaczęli sprawdzać dokumenty u operatora jednej z niezależnych tele-

wizji, tłum zaczął się gromadzić wokół sprawdzających i oklaskiwać. Zatrzymanie zaczęły się dopiero po zakończeniu akcji, kiedy większość uczestników już się rozeszła. Zatrzymywano pojedyncze osoby w przylegających do placu uliczkach, gdzie stały «autozaki». Za kraty znowu trafiali przeważnie ci, którzy filmowali wydarzenia na placu. Obrazek z zatrzymania – osobnicy w cywilu, wypychając do «suki» młodego człowieka, pytają swego przełożonego, jaki protokół sporządzić. Tamten krzyczy, że za przeklinanie w miejscu publicznym, a do stojącego obok mężczyzny rzuca: «Robił zdjęcia». Trzeba zaznaczyć, że oficjalnie, przynajmniej na razie, na Białorusi nie ma kary za fotografowanie, a za przeklinanie sąd może skazać na karę grzywny lub aresztować nawet do 15 dni.

Zdarzały się też kuriozalne sytuacje. Jeden z zatrzymanych przez tajniaków strasznie się upierał i głośno krzyczał, że on jest w pracy. Przyciągał uwagę przechodniów, jednak niezrażeni milicjanci w cywilu wsadzili go do samochodu i wywieźli w nieznanym kierunku. Po niespełna godzinie ten rzekomy uczestnik akcji protestacyjnej już pracował przy scenie ustawionej w centrum miasta. Okazało się, że milicjanci zatrzymali pracownika technicznego, obsługującego zorganizowaną przez lokalne władze imprezę kontrprotestacyjną.

29 czerwca dwa centralne place w Grodnie zostały odgródzone barierkami. Uczestnicy «milczącej akcji» nie mając innego wyjścia zgromadzili się na obrzeżach Placu Sowieckiego. Gdy akcja po pół godzinie miała się skończyć, ludzie zaczęli się rozchodzić, a że barierki ze wszystkich stron przegradzały drogę, tłum ruszył w jedynym możliwym kierunku – deptakiem ulicy Sowieckiej, cały czas bijąc brawo. Dopiero wtedy można było się przekonać, ilu jest ludzi, którzy nie boją się ujawnić i pokazać władzom. Tego dnia centralną ulicą miasta przeszło według różnych ocen od 1,5 do 3 tysięcy grodnian. Gdzie okiem sięgnąć widać było morze ludzkich głów. Widok pokojowo nastawionych, uśmiechniętych ludzi o inteligentnych twarzach sprawiał niesamowite wrażenie wspólnoty, radości

i dawał nadzieję. Większość stojących na chodnikach, wyglądających przez drzwi i okna ludzi również klaskała i uśmiechała się, niektórzy nawet dołączyli do kolumny. Tego dnia w Grodnie nie było łapanek i nikt nie został zatrzymany, chyba milicjanci, nie spodziewając się takiej liczby protestujących, trochę się pogubili.

Niestety w Mińsku w tym dniu nie było już tak optymistycznie. «Nieznani» osobnicy w cywilu bezkarnie tłukli dziennikarzy, a uczestników pokojowej akcji brutalnie chwytało i wsadzano do nieoznakowanych samochodów, większość których nawet nie miała numerów rejestracyjnych (!). Po tym dniu protesty zaczęły wyraźnie słabnąć. Trudno ocenić, co było przyczyną: strach trafić za kraty albo być ukaranym niepomierną karą finansową, zwolnienie z pracy oraz psychologiczne zmęczenie, a może brak informacji i koordynacji oraz czytelnych celów?

Wszystko to sprawiło, że część uczestników tzw. «rewolucji» zrezygnowała, przynajmniej na jakiś czas, z udziału w akcjach. Z kolei władze jeszcze bardziej brutalnie zaczęły tłumić te «milczące» protesty. 3 lipca na ulicy Sowieckiej niezidentyfikowani osobnicy, wyglądający na pospolitych zbirów, urządzili prawdziwy «kocioł». W pewnym momencie fragment ulicy, na którym znajdowało się najwięcej protestujących, z obu stron został zatarasowany samochodami milicyjnymi. Osobnicy w ubraniu cywilnym bijąc, wychwytywali ludzi z tłumy i wrzucali do podstawionych autobusów bez rejestracji. Wyglądało to na kadry z filmu wojennego, gdy faszysty na ulicach okupowanych miast urządzali łapanki na bezbronną ludność.

Następnej środy po brutalnej akcji oddziałów specjalnych na prawie bezludnej ulicy pozostały jedynie porzucane rzeczy osobiste niektórych zatrzymanych. Z twarzy nielicznych spacerowiczów przebiegało przerażenie, po tym, jak zostali świadkami koszmara. Coraz mniej osób przychodzi w środy wieczorem na akcje, ale milicja nie traci czujności i otacza kordonem centrum, wokół jest pełno samochodów milicyjnych, a miasto aż roi się od tajniaków.

Większość białoruskiego społeczeństwa nie ma odwagi ujawnić swe poglądy i swe niezadowolenie tym, co dzieje się w kraju. Spętani kredytami, kontraktami w miejscu pracy, studiami w państwowych uczelniach ludzie wolą zostać na uboczu, bo tak bezpieczniej. Są bierni i czekają, jak potoczą się sprawy. Taka jest zdecydowana większość społeczeństwa białoruskiego, zdolna jedynie do cichego kibicowania w zaciszu własnych mieszkań tym nie-licznym, którzy odważyli się wyjść na ulice swych miast, by w pokojowym proteście wyrazić swe niezadowolenie reżimem.

Dlaczego więc władze tak panicznie boją się tych nie-licznych milczących akcji, twierdząc przy tym, że są to jedynie głupie zabawy młodocianych nicponi? Czyżby Łukaszenko i jego przybliżeni naprawdę obawiali się, że te pokojowe protesty mogą poderwać do prawdziwej rewolucji? Bardzo wątpliwe.

Prawdą jednak jest, że czasami spokój może być bardziej groźny niż otwarty protest. Nie można w nieskończoność tłumić gniewu. Jeśli wcześniej to się udawało, ponieważ sytuacja gospodarcza była w miarę stabilna, to teraz w sytuacji narastającego kryzysu wybuch niezadowolenia społecznego może nastąpić w każdej chwili z każdego, najbardziej nawet błahego powodu. Tym bardziej, że reżim sam zmierza w stronę przepaści, podejmując coraz to bardziej absurdalne decyzje administracyjne, szerząc represje wobec własnych obywateli, zlekakając z reformami gospodarczymi.

Być może «rewolucja przez sieci społecznościowe» obumiera, a może to tylko zacisze przed burzą? Czas pokaże. W każdym bądź razie tego lata tysiące obywateli Białorusi jeśli nie stali się, to przynajmniej na moment poczuli, że potrafili być wolni. Nie są wolni w pełni, ale na pewno są wolni od strachu i obłudy. To, czym żyli przez kilka miesięcy, daje nam wszystkim nadzieję, że wątle światelko wolności i demokracji wkrótce zabłyśnie i na Białorusi.

Wiktoria KOZŁOWSKA

Białostocki ulubieniec

– Kierownicy pańskiej Polski, obszarnicy i kapitaliści przerobili naród zachodniej Białorusi w niewolników. Pozbawili nas wszelkich ludzkich praw, zabrali nam ojczyznę, język, zamknęto nasze szkoły, zabrano gazety. Strasznie nawet pomyśleć, w jakim ubóstwie i bezprawiu żyliśmy – grzmi z mównicy wychudzony mężczyzna. To **Siergiej Prytycki**. Ma zaledwie 26 lat, wystrzone rysy twarzy i płomienne oczy.

Jest 28 października 1939 roku. Wypełniony po brzegi białostocki teatr miejski, udekorowany czerwonymi transparentami. Orkiestra gra «Międzynarodówkę». Odbywa się zwołane przez Sowietów Zgromadzenie Ludowe, mające wyrzucić na zachodniej opinii publicznej wrażenie «dobrowolności przyłączenia» ziem polskich do ZSRR.

Po przemówieniu Prytyckiego sala klaszcze co sił. Występ spodobał się na tyle, że wkrótce dostaje nowe zadanie. 2 listopada to właśnie on w imieniu «narodu zachodniej Białorusi» ma zaszczyt na specjalnym posiedzeniu prosić Radę Najwyższą Białoruskiej Socjalistycznej Republiki o włączenie zachodniej Białorusi w skład BSRR. Później razem z grupą komunistów z przyłączonych do ZSRR terenów Polski odwiedza Kreml i spotyka się z Józefem Stalinem.

Trudno uwierzyć, że jeszcze trzy miesiące temu ten młodzieniec siedział w więzieniu Rawicz i miał go nigdy nie opuścić. Jako komunistycznego terrorystę skazano go na dożywocie.

Masz tobie gadzino, zdrajco

27 stycznia 1936 roku, Wilno, gmach sądu, rozpoczyna się proces komunistów. Młodziutki, 23-letni Siergiej Prytycki jest na sali rozpraw, wśród widzów. Ma na sobie oficerski mundur. W trakcie składania zeznań przez Jakuba Strelczuka z Krzywej, głównego świadka oskarżenia, zrywa się, wyciąga zza pazuchy dwa rewolwery. Piski, tumult. Prytycki oddaje kilka strzałów w kierunku Strelczuka, krzycząc: «Masz tobie gadzino, zdrajco!». Zamachowiec wybiega z sali rozpraw, jednak na korytarzu dosięgają go kule policjantów. Krwawi, zatacza się, pada, już nie ucieknie.

Strelczuk jeszcze niedawno był członkiem KPZB. Jednak komunizm go rozczarował, więc zaoferował policji swe usługi w jego zwalczaniu. Zdrada Strelczuka, który od lat działał w KPZB, spowodowała popłoch w komunistycznych jacejkach.

Policja ma pełne ręce roboty. Setki aresztowanych, przejęty sprzęt drukarski. Ale nie to jest najbardziej bolesne. Strelczuk składa zeznania na procesach komunistów i do opinii publicznej trafiają coraz to nowsze tajemnice działającej w podziemiu partii, informacje o jej powiązaniach z sowieckimi służbami specjalnymi. Potężny cios. Liderzy KPZB podejmują decyzję o pokazowym ukaraniu zdrajcy. To ma być lekcja dla wszystkich. Z partią się nie zadziera! Strelczuk ma zostać zabity. Wyrok wykonuje ochotnik – Prytycki.

Na ratunek bohaterowi

Komunistyczna międzynarodówka organizuje demonstracje w większych miastach w Europie i Stanach Zjednoczonych, ludzie wychodzą na ulice, domagając się ułaskawienia Prytyckiego. Przed rozprawą w dniu 20 czerwca wszędzie pojawiają się nawołujące do walki «odezwij do ludu pracy»: «Nad



Siergiej Prytycki, urodzony 1 lutego 1913 w Harkawiczach, zmarł 13 czerwca 1971 w Mińsku – działacz partyjny i państwowy okresu II Rzeczypospolitej i Związku Radzieckiego, w latach 1968–1971 przewodniczący Rady Najwyższej Białoruskiej SRR.

W 1931 został sekretarzem rejonowego komitetu młodzieżowej organizacji KPZB w Krynkach, później analogiczną funkcję pełnił w Komitecie okręgowym w Grodnie i Słoniemiu. Kierował strajkami pracowników leśnych na ziemiach północno-wschodnich II RP.

W latach 1934–1935 kształcił się w Wyższej Szkole Partyjnej WKP(b) w Mińsku.

27 stycznia 1936 podczas procesu działaczy komunistycznych w Wilnie postrzelił w sali sądowej świadka oskarżenia, prowokatora policyjnego Jakuba Strelczuka. Został skazany na karę śmierci, jednak ostatecznie wyrok zmieniono na karę więzienia.

Po włączeniu ziem północno-wschodnich RP w skład Związku Radzieckiego piastował mandat delegata do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi, które zatwierdziło decyzję (formalnie: podjęło) o włączeniu północno-wschodnich województw RP do Białoruskiej SRR. Później sprawował mandat posła do Rady Najwyższej BSRR oraz urząd wiceprzewodniczącego Obwodowego Komitetu Wykonawczego w Białymstoku (1939–1941).

Po agresji niemieckiej na ZSRR ewakuował się na wschód Białorusi, gdzie od czerwca do sierpnia brał udział w pracach nad stworzeniem systemu obronnego na Mohylewsczyźnie i Homelszczyźnie. W sierpniu 1941 został powołany w szereg Armii Czerwonej.

Od 1942 do 1944 piastował stanowisko II sekretarza Komsomołu Białoruskiej SRR. Po powrocie na Białoruś w 1944 objął urząd I sekretarza Obwodowych Komitetów KP(b)B w Grodnie, Baranowiczach i Mołodecznie (1949–1952 i 1953–1960), a później w Mińsku (1960–1962). Od 1962 do 1968 był sekretarzem KC KP B oraz wicepremierem Białoruskiej SRR.

22 stycznia 1968 objął stanowisko przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Białoruskiej SRR – urząd sprawował do śmierci.

Został pochowany na Cmentarzu Wschodnim w Mińsku. Po śmierci stał się przedmiotem kultu państwowego – jego imieniem nazwano m.in. aleję i plac w Mińsku.

głową młodego bohatera unosi się pętla szubienicy albo też czeka go kamienny grób więzienia». Trzeba «wyrwać go z drapieżnych rąk oprawców». «Tylko głęboka świadomość słuszności i potężna nienawiść mas do zdrajców pozwoliły Prytyckiemu na strzelanie na sali rozpraw i z zimną krwią...». «Tylko bezgraniczne oddanie się swej idei dodało ciężko rannemu policyjskiemu kulami, broczącemu krwią Prytyckiemu sił do odważnego rzucenia hasła: Niech żyje rewolucja!». Ulotka tłumaczy też powody zamachu – to protest przeciwko «podłym metodom panującej w Polsce reakcji».

Prytycki to Kozak! Nie ma co do tego wątpliwości. Jest pewien, że wypełnił wyrok wydany przez władze partyjne. Nie wie jeszcze, że świadek

miał kamizelkę kuloodporną i przeżył. Zamachowiec także. Po to, by w procesie przed wileńskim sądem zostać skazanym na 15 lat więzienia za działalność rewolucyjną i na... dwukrotną karę śmierci za zamach.

A Strelczuk? Dziś powiedzielibyśmy – świadek koronny, ale wówczas komunistyczna propaganda ochrzciła go prowokatorem, szpiclem i konfidentem. Rozpracowywał rewolucyjną organizację młodzieżową. By zdobyć jej zaufanie, sam organizował nielegalne grupy rewolucyjne. Na podstawie jego zeznań aresztowano i osądzono dziesiątki osób. «I tego wstrętnego pluskwiaka organa władzy przedstawiają jako bohatera. Na próżno!» – grzmia towarzysze.

Pod presją opinii publicznej Sąd

Najwyższy zamienia Prytyckiemu karę śmierci na dożywocie. Resztę życia ma spędzić w Rawiczu.

Droga do komunizmu

1 lutego 1913 roku. Rosyjskie Imperium. Wieś Harkawicze koło Krynek (dzisiejsze województwo podlaskie, rzut kamieniem od polsko-białoruskiej granicy).

«Prawosławni mieszkańcy Harkawicz mówili o sobie – Ruscy. Obok Harkawicz leżały miejscowości szlacheckie – Usynarz Górny, Makarowie, Oleszyce. Tam mieszkali wyłącznie katolicy. Ale oni bardzo słabo mówili po polsku, tak samo jak my, Białorusini. Nasza szlachta była biedna, tak jak i miejscowi chłopci. Szlacheckie siedziby różniły się od naszych tym, że u nich od ulicy była stodoła, a dom, na który mówiono dworek, stał w głębi podwórka. I chłopci, i szlachta, spotykali się na rynku w Krynkach w dzień targowy. Mówili sobie: «zdrastujcie». Szlachcic znajomemu bogatemu gospodarzowi podawał przy powitaniu jeden palec, najwyżej dwa. Nieznajomemu nigdy nie podawał nawet jednego palca, przecież mógł to być biedny chłop. Powitania szlachciców między sobą przetrwały u nas w anegdocie.

Szlachcic: – Dzień dobry! A czy szlachetnie urodzony?

Powitany odpowiadał: – Szlachetnie.

– To niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Takie tło społeczne wsi, w której w wielodzietnej prawosławnej rodzinie przychodzi na świat przyszły białoruski rewolucjonista, kresli Sergiusz Borowik w rozmowie z dziennikarzem «Przeglądu Prawosławnego» Michałem Bołtrykkiem.

– Pamiętam jego rodziców i rodzeństwo. Jako mały chłopiec bawiłem się z dziećmi jego siostry – wspomina Sergiusz Borowik, pochodzący z Harkawicz emerytowany nauczyciel akademicki. Dziś starszy, 80-letni pan, społecznie podjął się funkcji archiwisty w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej. Zbiera pozółtkę, nadjedzone przez myszy dokumenty, przechowywane przez prawosławnych duchownych z okolicznych powiatów, porządkuje je, oprawia, z mnisim wręcz zacięciem spisuje historię tutejszych cerkwi. Fachu tego Borowik się nie uczył, pomaga mu ścisły umysł i – jak sam mówi – chłopski rozum.

– I tak opisuję, jak te granice nad nami chodziły i co się tu działo – uśmiecha się Borowik. Nie mógł pominąć historii rodziny Prytyckich. I przed wojną, i po niej całe Harkawicze tylko o nich mówili.

Na początku pierwszej wojny światowej rodzina przyszłego komunistycznego bohatera i zmory sanacyjnych władz znalazła się w Rosji, mieszkała we wsi Niżni-Szkaft w guberni Penza. Ojciec był stróżem szkolnym, matka pracowała w fabryce włókienniczej Morozowa. Starsi bracia Hipolit i Aleksander uczyli się w miejscowej szkole, obaj byli członkami Komsomołu. W latach dwudziestych gnani biedą i głodem, który panował w Rosji Sowieckiej, wrócili do ojczystych stron.

Gdy osiedlili się w Harkawiczach, zaczęli uprawiać działkę ziemi. Mieszkańcy wsi pamiętają ich jako biedniutką rodzinę. Zresztą innych tu nie było, prawie wszyscy z «bieżeństwa». Nie dziwota, że komuniści rośli w siłę.

– Bieda była, a wieś typowo białoruskie – tłumaczy Sergiusz Borowik. – Działała bardzo aktywna komórka Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Załączki powstawały jeszcze w czasie wojny polsko-bolszewickiej, potem się wzmacniały.

Zawodowy rewolucjonista

Prytycki w areszcie, pobity, z posiniaczoną twarzą. «Pierwszy raz zostałem aresztowany 3 maja 1933 roku w miasteczku Jeziory powiatu grodzieńskiego, w mieszkaniu konspiratora Aleksandra Kiszkiela, który po odbyciu 8 lat więzienia wyszedł na wolność. Na polecenie KC partii miałem nawiązać z nim łączność. Podczas przesłuchania na posterunku policji byłem poddany torturom...» – czytamy w jego wspomnieniach.

Poszedł drogą braci i większości mieszkańców wsi. W maju 1925 roku z inicjatywy posła Pawła Wołoszyna w liczących około 500 mieszkańców Harkawiczach powstaje koło (hurtok) Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Zapisują się niemal wszyscy mieszkańcy wsi, oczywiście Prytyccy w komplecie. I rzucają się w wir pracy. Ocenia się, że członkami Hromady było około 120 tysięcy ludzi. Szybko się okazuje, że jest to tylko przykrywa dla rosnących w siłę komunistów.

Polski wywiad zdobywa dowody na powiązania organizacji z Moskwą. Członkowie podziemnej partii komunistycznej nie tylko wykorzystywali legalność Hromady do swych celów, ale faktycznie podporządkowali sobie całą organizację. 15 stycznia 1927 roku policja rozpoczęła masowe aresztowania działaczy. Jej liderów oskarżono o działalność komunistyczną i w pokazowym procesie skazano na wieloletnie więzienie. Starszy brat Prytyckiego Aleksander, który naraził się aktywną działalnością w Hromadzie, musiał uciekać do Związku Radzieckiego.

Ta historia na pewno miała wpływ na Siergieja. Postanawia on kontynuować nielegalną działalność brata. Idzie mu całkiem nieźle, bo w 1931 roku zostaje sekretarzem rejonowego komitetu młodzieżowej organizacji KPZB w Krynkach, później taką funkcję pełnił w Komitecie okręgowym w Grodnie i Słoniemiu. Kierował strajkami włóknarzy okręgu białostockiego oraz pracowników leśnych na północno-wschodnich ziemiach II RP. W latach 1934–1935 kształcił się w Wyższej Szkole Partyjnej w Mińsku, gdzie razem z dziełami Marksa, Lenina i Stalina zgłębiał tajemnice pracy konspiracyjnej i dywersyjnej. Do Polski wraca już jako zawodowy rewolucjonista.

W radzieckim raju

W więzieniu Prytycki siedzi do 1939 roku, wolność przynosi mu wojna. Dociera do rodzinnej wsi. Sporo się tu pozmieniało. Sowieci zorganizowali pięcioklasową szkołę białoruską. Na siedzibę przeznaczili dwa budynki braci Kiszkielów, których NKWD aresztowało, a rodziny wywiozło na wschód. Zorganizowali też kołchoz, do którego wstąpiło 70 proc. gospodarzy. Pozostałych, którzy się zbiesili, nazywano «jedinolicznikami». Dano im gorsze grunty. A w szkole utworzono organizację pionierów. Małemu Sergiuszowi Borowikowi rodzice nie pozwolili do niej należeć, choć aż się do tego rwał. A jak on i koleżanka Żenka poszli do spowiedzi wielkopostnej w Jurowlanach, skrytykowano ich w gazetce szkolnej.

Nic tu po Prytyckim, kariera wzywa. Od razu po 17 września przenosi się do Białegostoku.

Tu aż roi się od polskich komunistów. Jest przyszła szara eminencja PRL Jakub Berman, jest Gomółka, jest sekretarz KC KPP Alfred Lampe, jest Małgorzata Fornalska i dziesiątki innych nie mniej znaczących w komunistycznym światku II Rzeczypospolitej postaci. Wszyscy są na trzeciorzędnych stanowiskach. Ba, Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików) nawet nie śpieszy się przyjmować ich

Stalina



Po śmierci Prytycki stał się obiektem kultu państwowego na Białorusi. W Polsce w rodzinnej wsi Harkawicze stworzono tak zwaną Izbę Pamięci «wybitnego działacza komunistycznego»

w swoje szeregi. Za to Siergiej Prytycki pod koniec 1939 roku to już szycha. Jest wiceprzewodniczącym Białostockiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego. Jest to najwyższe stanowisko, które może osiągnąć «miejscowcy». Wyżej zasiadają już tylko sprawdzeni i wypróbowani towarzysze przybyli ze Wschodu.

Prytycki jest też aktywnie wykorzystywany w pracy agitacyjnej. Były więzień nie szczędzi czarnych farb w opisie życia codziennego w II Rzeczypospolitej.

– O nauce młodzież pracująca mogła tylko marzyć, studiowały tylko dzieci burżujów i obszarników. I jeżeli mężczyźni byli po prostu eksploatowani, to los dziewcząt był jeszcze bardziej okrutny. Żeby znaleźć pracę w fabryce, dziewczyny często musiały przejść przez sypialnie fabrykanta, a później w ogóle były zmuszone handlować swoim ciałem – mówił 25 października 1940 roku na zebraniu «pracowniczej młodzieży» Białegostoku Prytycki.

Taka postawa szybko znalazła uznanie u przełożonych. Jego nazwisko jest wśród 49 członków KPP i KPZB, którzy doznali zaszczytu, by zostać przyjętymi do WKP(b) do czerwca 1941 roku. Przytłaczająca większość KPP-owców może o tym tylko pomarzyć. Do partii ich nie przyjmują. Przyczyna nieufności jest prosta. Komunistyczna Partia Polski (jak i jej autonomiczna część KPZB) została rozwiązana przez Międzynarodówkę Komunistyczną jeszcze w 1938 roku jako opanowana przez polską «dwójkę». Każdy jest podejrzany. Każdy może okazać się zdrajcą. Zdrajcą jest ziomek Prytyckiego Paweł Wołoszyn, który kiedyś organizował Hromadę. Zdrajcami są koledzy, którzy razem działali w podziemiu. Są zrozpaczeni. To nie tak miało wyglądać. Alfred Lampe pisze skargi do Międzynarodówki Komunistycznej, Jan Turlejski, który podobnie jak Prytycki w 1940 roku został deputowanym Rady Najwyższej BSSR, pisze do najwyższych władz w obronie swych kolegów z podziemia. Prytycki milczy.

– Ludzie mieli mu za złe, że nie wspierał ich. Kiedy widział znajomych z podziemia, przechodził na inną stronę ulicy, nie witał się. Bał się, podobnie jak inni – wspominała w 2006 roku Inna Karpiuk. To właśnie jej matka kiedyś przyjmowała Prytyckiego do KPZB.

Znany jest tylko jeden wypadek, kiedy Prytycki stanął w obronie represjonowanego. Chodziło o jego brata Aleksandra, którego Siergiej – wykorzystując swoje wpływy – dał radę wyciągnąć z łagru.

Wojna

22 czerwca 1941 roku Siergiej Prytycki ucieka na wschód.

– To był obraz totalnej klęski. Ludzie, niektórzy rozebrani – przecież zaatakowano w nocy i niektórzy nie zdążyli się ubrać – szli na wschód. Byliśmy oszaleli, zdruzgotani, zdeorientowani, a nad nami latały niemieckie bombowce, tu i ówdzie atakowali dywersanci – wspominał w 2007 roku emerytowany pułkownik MSW Michał Czekułażew.

Jednym z uciekinierów jest Siergiej Prytycki. Jednak on ani sekundy nie wątpił w siłę partii komunistycznej i jej zbrojnego ramienia Armii Czerwonej – już raz ta siła wyciągnęła go z więziennej otchłani. Teraz wierny żołnierz partii jest gotów walczyć do końca. Uczestniczy w obronie Mohylewa, gdzie Armia Czerwona bezskutecznie próbowała zatrzymać zwycięski Wermacht. Nie minął miesiąc, jak cała Białoruś znalazła się w rękach naziistów.

Białoruskie lasy i bagna stały się schroniskiem dla tysięcy. Prytycki jest jednym z tych, którzy dowodzą ruchem partyzanckim. Organizuje grupy dywersyjne, które wykonując polecenie Józefa Stalina rozpalają na tyłach Wermachtu nieustającą wojnę. Jednak ten fragment biografii jest mało znany. Wiadomo, że przez jakiś czas Prytycki w stopniu pułkownika dowodził jednostkami Armii Ludowej. Z tego okresu jego działalności zachowało się jedyne zdjęcie. Prytycki w mundurze pułkownika Wojska Polskiego.

Żołnierz partii

Jesienią 1944 roku repatrianci jeżdżą w te i wewte. Po Harkawiczach chodził agitator i namawia Białorusinów do wyjazdu:

– Ziemie u nas dobre, rośnie pszenica, będziecie jeść codziennie chleb – wabi komisarz.

Już wiadomo, że «mała ojczyzna» Prytyckiego zostaje «po polskiej stronie». Część rodziny nie przeżyła wojny. W nocy z 7 na 8 marca 1942 roku hitlerowcy rozstrzelali brata Aleksandra, razem z ośmioma innymi mieszkańcami wsi. Zginął też drugi brat – Hipolit. Zmarła matka – Natalia. Dwie siostry powychodziły za mąż – jedna w Harkawiczach, druga w Jurowlanach.

Kilkanaście rodzin wierzy w świetlaną wizję komisarza, w tym senior Prytycki – ojciec Sergiusza. Na wyjeździe Białorusinów zależało też polskim władzom, podejrzewały, że miejscowi są nieprzychylnie nastawieni do polskiej władzy ludowej. Pierwsza granica

państwa podzieliła rodziny – Jurowlany pozostały po wschodniej, radzieckiej stronie. Dopiero korekta przywróciła je Polsce, ale już nie te same. Białoruską ludność razem z jej batiuszką wysiedlono, a na jej miejsce sprowadzono katolickie rodziny z Usnarza.

Siergieja Prytyckiego ciągnie do ZSRR. Ten wybór szybko mu się opłaci. W 1948 roku staje na czele Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu WKP (b). Za zadanie dostał przeprowadzenie kolektywizacji na opanowanej przez polskie podziemie grodzieńskiej wsi.

Kiedy Prytycki został kierownikiem, tylko 3,8 proc. ogólnej ilości wiejskich gospodarstw Grodzieńszczyzny należało do kolchozów. Już po roku jego działalności liczba ta wzrosła do 30 proc. Dokumenty z tego czasu przedstawiają obraz przemocy i gwałtu, w jakich odbywała się kolektywizacja. Ogromne podatki, konfiskaty mienia, areszty i nawet zabójstwa opornych – tak wyglądała kampania na rzecz kolchozów.

– Kułak będzie próbował prześlizgnąć się do kolchozu, lecz nie po to, by tam uczciwie pracować. Kułacka ideologia będzie działać, on pójdzie do kolchozu, by niszczyć go od wewnątrz. Nie mamy prawa dopuścić kułaka do kolchozu. Niechaj was błaga, pełza przed wami na brzuchu, nie wiercie mu, że się zmienił – Prytycki poucza wiejski aktyw wiosną 1949 roku.

Grupa agitacyjna przyjeżdża do Lidy, ludzie w popłochu chowają się

po polach. Agitatorzy otwierają ogień do uciekających, jedna osoba ginie. Nikt nie zostaje ukarany, bo Prytycki uważa, że mogłoby to być szkodliwe politycznie.

Prytyckiego musimy ochronić

Czarne chmury zbierają się nad jego głową. Zaczyna nim interesować się Ławrentij Cynawa, szef NKGB-MGB zaufany Ławrentija Berii, dzięki temu uchodził za wszechwładną postać w powojennej Białorusi.

– Pod Grodnem został zatrzymany jeden z członków KPP. W trakcie przesłuchania wyszło na jaw, że zna Prytyckiego – opowiada Witold Iwanowski, emerytowany dziennikarz organu prasowego WKB(b) gazety «Zwiazda» – Dobrze mu to zrobiło.

Po wielogodzinnych przesłuchaniach MGB zdobyło pierwsze «dowody» na to, że pierwszy sekretarz Grodzieńskiego obkomu przed wojną był agentem polskiej «dwójki». Cynawa osobiście kontrolował sprawę, więc szybko obrastała nowymi «dowodami». Jednak Prytycki to człowiek-legenda. Postanowiono zasięgnąć opinii samego Józefa Stalina.

Zadzwoniono do Stalina i opowiedziano o awanturniczych planach Cynawy. Stalin wysłuchał i powiedział: «Prytyckiego musimy ochronić». To wystarczyło, by nadużycia zostały powstrzymane – tak historię wyrwania Prytyckiego z łap siepaczy z MGB opisał w swych wspomnieniach emerytowany generał KGB Edward Nordman.

Jednak ze stanowiska pierwszego sekretarza Prytycki został usunięty. Powrócił na nie dopiero po aresztowaniu Berii i upadku Cynawy w 1956 roku. Rok później nakręcony został film «Czerwone liście», w beletrystyczny sposób przedstawiający biografię Prytyckiego. Był on jedynym białoruskim komunistą, który doznał podobnego zaszczytu, a mimo wszystko wielkiej kariery nie zrobił. W 1971 roku był zaledwie przewodniczącym dekoracyjnej Rady Najwyższej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. To jednak najwyższe stanowisko, które w ZSRR kiedykolwiek zajmował członek KPP. Sergiusz Prytycki zmarł 13 czerwca 1971 roku na zawał. Jego imieniem nazwano m.in. aleję i plac w Mińsku.

Bohaterowie od kurzu i kreta

Harkawicze, wiosna 2011 roku, izba pamięci Prytyckiego pośrodku wsi. Powybijane szyby, chata powoli chyli się ku ziemi. Mała izba, służąca za

magazyn zakurzonych dokumentów. W jej kącie – niczym miniaturowy nagrobek – kopczyk kreta, który dokopał się tu przez spróchniałe deski. Świadczy o ostatecznym upadku izby pamięci dawnych bohaterów.

Otwierali ją z pompą 23 lipca 1972 roku. Na uroczystość przyszło 1,5 tysiąca mieszkańców wsi (dziś zameldowanych jest... około 40 osób). Przyjechała żona Prytyckiego i siostra Irena. A także oficjele, np. sekretarz KW PZPR w Białymstoku Eugeniusz Złotorzyński. Stosowne notki pojawiły się w lokalnej prasie – Niwie i Gazecie Białostockiej. Jednocześnie odsłonięto pomnik dziewięciu pomordowanych przez Niemców mieszkańców wsi.

W izbie pamięci mnóstwo fotografii. Z maleńkiego ciemnego pomieszczenia – właściwie komórki przy pustej, niszczonej świetlicy – soltys wsi Marek Hołubowicz wyciąga na światło dzienne kolejne dokumenty, fotografie, książki poświęcone ich – do niedawna – bohaterowi i innym sławnym komunistom. Spod grubej warstwy kurzu wyłania się przystojna twarz ppłk Armii Radzieckiej Prytyckiego w mundurze, na froncie w 1944 roku. Jest Teodor Duracz, działacz KPP, znany prawnik, broniący go podczas procesu. Jest Bazyli Kostecki z Harkawicz ze sterującym wąsem a'la Salvador Dali – marynarz Floty Bałtyckiej, uczestnik Rewolucji Październikowej.

Luba Kiszkiel, zachęcona otwartymi po raz pierwszy od niewiadomo jak dawna drzwiami świetlicy, przyszła popłakać nad portretem stryja. Aleksandra Petelskiego, członka KPZB, skazanego na pięć lat więzienia w 1937 roku. Za co, ona nie wie. Ale wie, że jak sądzili Prytyckiego, to «całe Grodno wyszło na ulice». A dziś nikt o nim nie pamięta. Żeby wieść leżała przy uczęszczanej trasie, może byłoby inaczej. Może opłacałoby się odnowić klub, żeby pamiętka była. A tak, nawet pies z kulawą nogą tu nie zajrzy. Soltys Hołubowicz ma bardziej trzeźwe podejście do sprawy. Wie, że i tak nikogo tu ciekawość nie przyciąga.

– Żeby to był Piłsudski, to na pewno by pamiętali – uśmiecha się pod wąsem.

Ale mieszkańcy Harkawicz pamiętają. I mówią o Prytyckim tylko dobrze. Nie wiadomo – czy dlatego, że o zmarłych inaczej nie wypada, czy też...

– A w mojej pamięci to dobrze go będę wspominać. Choć go nie znalazłam, bo z 28. roku jestem – przyznaje się pani Nina, mieszkająca naprzeciwko izby pamięci. – Bo dzięki niemu ulicę zrobili i świetlicę postavili. Zdaje się, że dobry człowiek był, a że grał w tą politykę... To i teraz różnie się zdarza...

Andrzej POCZOBUT
Joanna KLIMOWICZ



Tak dziś wygląda Izba Pamięci Siergieja Prytyckiego w Harkawiczach

Gratulacje

W dniu 50. urodzin
TADEUSZOWI GAWINOWI,
prezesowi honorowemu ZPB,
składamy wiązankę najpiękniejszych życzeń:
mocnego zdrowia na długie lata życia, sił i wytrwałości,
pogody ducha i satysfakcji z każdej przeżytej chwili.

Zarząd Główny ZPB,
redakcja Głosu oraz koleżanki i koledzy z ZPB

Czcigodnemu
KS. JÓZEFOWI HAŃCZYCOWI
z okazji urodzin pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia
wszelkich łask Bożych, opieki Najświętszej Maryi Panny,
darów Ducha Świętego oraz mocnego zdrowia na długie lata
życia, pomyślności, pogody ducha, życzliwych ludzi
oraz realizacji wszystkich zamiarów i planów.

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Drogi Jubilacie
STANISŁAWIE KICZKO,
preziesie Towarzystwa Plastyków Polskich!
Przyjmij szczerze życzenia długich lat życia w zdrowiu,
siły i zapału, byś mógł realizować wiele nowych pomysłów,
uśmiechu na co dzień, wielu szczęśliwych
i niezapomnianych chwil.

Zarząd Główny ZPB,
Towarzystwo Plastyków Polskich
oraz redakcja Głosu

Droga
MARIO HOŁOWNIA!
W dniu Twoich urodzin przyjmij od nas wiązankę najpiękniej-
szych życzeń: niech każdy dzień będzie szczęśliwy, pogodny i
niepowtarzalny, niech dookoła Ciebie będą życzliwi i wspaniali
ludzie, niech bliscy otaczają Cię swą miłością
i szacunkiem, a dobry Bóg darzy Cię swymi łaskami
składają Zarząd Główny ZPB, koleżanki i koledzy
z Oddziału Miejskiego ZPB oraz redakcja Głosu

W dniu urodzin
WOJCIECHOWI BORADYNOWI
moc gorących życzeń: mocnego zdrowia, radości i pomyślno-
ści na każdy dzień życia, sił i wytrwałości, by dążyć za głosem
serca, spełnienia marzeń oraz tradycyjnych 100 lat
składa Zarząd Główny ZPB,
redakcja Głosu oraz koleżanki i koledzy z ZPB

Szanowny Jubilacie
WIKTORZE MACULEWICZU,
preziesie Oddziału ZPB w Brasławiu!
Z okazji urodzin życzymy Ci miłości, radości i szczęścia, by na
Twojej twarzy zawsze gościł uśmiech!
Życzymy Ci wiary na lepsze jutro
oraz spełnienia Twoich najskrytszych marzeń!
Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Droga koleżanko
ANNO PORZECKA!
Z okazji imienin składamy najserdeczniejsze życzenia życzli-
wości od ludzi, błogosławieństwa od Boga, satysfakcji z każdej
chwili, uśmiechu na twarzy i spełnienia Twoich marzeń!
Z najlepszymi życzeniami koleżanki i koledzy z ZPB

Szanowni koledzy
**EUGENIUSZU SACZKO, WASYLU MARTYŃCZUKU i
MIKOŁAJU KRUCZKOW!**
W dniu urodzin przyjmijcie od nas moc najszczerzych życzeń
kolorowej, wielobarwnej rzeczywistości, szczęścia i pogody
ducha, sukcesów i uznania twórczości, także tradycyjnych staro-
polskich 100 lat życia!
Koleżanki i koledzy z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB

Ludzie ZPB

Pamięci Heleny Kuleszy

Kiedy siedziałem
w grodzieńskim
więzieniu, wspominałem
«więzienne opowieści»
pani Heleny Kuleszy,
która w 50-ch latach
była więziona w tym
samym więzieniu
przez MGB ZSRR. Co
tam mnie, zdrowemu
chłopu jakiś tam
«łukaszenkowski
kurort», kiedy
pani Helena z
kilkumiesięcznym
dzieckiem na rękach z
honorem i godnością
przeszła przez tortury
stalinowskiego
śledztwa. Jej los, jej
wytrwanie, jej przykład
dodawały mi otuchy.

Kiedy w lipcu tego roku
wyszedłem na wolność, dowie-
działem się, że pani Helena
zmarła w maju, w wieku 89 lat.
Odczułem wielki smutek i żal,
z tego powodu, że nie mogłem
osobiście jej pożegnać.

Panią Kuleszę poznałem
w 2006 roku. Jej wstrząsającą
historię opisałem swego czasu
w «Magazynie Polskim» («MP»
Nr 4(16), maj 2007 r.).

Po zabiciu przez czerwonych
partyzantów jej brata dołączyła
do oddziału AK, po «wyzwole-
nieniu» Grodzieńszczyzny przez
Armię Czerwoną nadal była
w konspiracji. Dowódcą jej
oddziału był Witold Małeń-
czyk «Cygan», oddział które-
go z kolei był podporządko-
wany legendarnemu Anatolowi
Radziwonikowi ps. «Olech».

Obydwóch swoich dowód-
ców pani Helena знаła osobi-
ście i do końca swego życia
zawsze wypowiadała się o nich
z najwyższym szacunkiem. Do
końca razem z mężem należeli
do siatki konspiracyjnej pol-
skiego podziemia, wspierając
oddziały leśne. Została areszto-
wana przez stalinowskie MGB
1 sierpnia 1950 roku. Zabrano
ją do więzienia wraz z kilkumie-
sięczną córką. Wcześniej komu-
nistyczna bezpieka aresztowała
jej męża. Torturami wymuszo-
no u niego przyznanie się do
udziału w AK, a także zeznania
przeciwko żonie.

Kaci z MGB myśleli, że i
Helena Kulesza będzie łatwym
orzechem do zgryzienia.



Śp. Helena Kulesza wraz z kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
śp. Januszem Krupskim podczas uroczystości w Grodnie. 2007 rok

Zwłaszcza, że aresztowano ją z
dzieckiem, co dawało dodatko-
we możliwości szantażu i presji.
Pomylili się. Nie zważając na
bicie i tortury, nikogo nie obcią-
żyła swymi zeznaniami.

Po wyroku matkę rozłączono
z córką. Dalej Helenę Kuleszę
czekał tradycyjny los skazań-
ca – łagry, niewolnicza praca,
poniżanie i znęcanie się...

Skazano ją na 10 lat, ale
po śmierci Stalina zaczęto
wypuszczać więźniów politycz-
nych. Więc odzyskała wolność.
Wróciła do Starodworców po
5 latach łagru. Wkrótce razem
z mężem odbudowywała swój
dom. Nigdy nie poszła do koł-
chozu. Dorabiała jak mogła
na życie. Jej prosty, ale zadba-
ny wiejski dom na obrzeżach
Starodworców był świadec-
twem ciężkiej pracy, ale także
dumy. Dom, stodoła, studnia...
Wszystko świadczyło o tym, że
Kuleszowie to dobrzy gospodarze.

Kiedy w 2006 roku po raz
pierwszy gościłem u niej w
domu w oczy rzuciło mi się,
że tylko jej dom jako jedyny w
okolicy był obniesiony płotem.
Nikt z sąsiadów już dawno o to
nie dbał. Bo i po co? Wszystko
dookoła kołchozowe, tylko ona,
nadal uparcie porządkowała ten
swój skrawek «polskiej ziemi»...

Do końca nie zważając na pro-
testy córki trzymała też gospo-
darstwo: krowę, dwie świny,
kury...

– Pani Heleno, po co to
wszystko pani? Czy nie lepiej
byłoby na stare lata odpocząć? –
zapytałem ją kiedyś.

– Nie mam w zwyczaju pro-
sić o cokolwiek bolszewików,
jestem przyzwyczajona żyć z
własnej pracy – odpowiedziała
mi stanowczo.

Dopiero w 2006 roku pani
Helena pierwszy raz od zakoń-
czenia wojny pojechała do Pol-
ski. Po przekroczeniu granicy,
gdy zobaczyła godło Rzeczypos-
politej – Białego Orła – miała
łzy w oczach, a na pierwszym
postojach na terenie Polski uklę-
nęła i pocałowała ziemię.

– Nigdy nie myślałam, że
będzie mi dane jeszcze raz
odwiedzić Polskę – tłumaczyła
mi się później, nie ukrywając
wzruszenia.

Miała wyidealizowany obraz
Rzeczypospolitej. Po powrocie
nie kryjąc swego zachwytu,
opowiadała o opiece lekarskiej,
którą miała w sanatorium, o
ludziach, których spotkała. Była
autentycznie szczęśliwa. Dla
niej Polska była krajem dobro-
bytu, szacunku, ludzkiej god-
ności. Krajem, gdzie mieszkają

tylko dobrzy ludzie... Kiedy
opowiadała o tym, jej oczy
iskrzyły szczęściem.

W 2009 roku śp. prezydent
Polski Lech Kaczyński odzna-
czył Helenę Kuleszę Krzyżem
Komandorskim Orderu Odro-
dzenia Polski. Niestety rząd
Białorusi nie wyraził zgody na
odznaczenie pani Heleny pań-
stwowym odznaczeniem RP.
(Zgodnie z praktyką diploma-
tyczną odznaczenie obywatela
obcego państwa jest uzgadnia-
ne z tym państwem). Zamiast
orderu wręczono więc jej bukiet
czerwonych róż. Nie narzekała.

– Bolszewicy to są bolszewi-
cy – skwitowała decyzję władz
Białorusi.

Pamiętam naszą ostatnią
wizytę u pani Heleny Kuleszy.
Podupadłe wynędzniałe Staro-
dworce, rozbita droga, do domu
pani Heleny nie mogliśmy pod-
jechać samochodem, musieli-
śmy kawałek drogi iść na pie-
chotę... To tak kontrastowało ze
skromnym porządkiem na jej
podwórku. Kiedy opuszczali-
śmy Starodworce, pani Helena
długo stała przy płocie i prze-
żegnawszy nas patrzyła, jak się
oddalamy. Była uśmiechnięta
i spokojna. Taką ją mam dziś
przed oczyma.

Andrzej POCZOBUT

Poszukujemy

Poszukuję krewnych z rodziny Łokić:
mój dziadek – Antoni, ur. 25.12.1925
r., jego rodzeństwo to: Albert, Alfred,
Franciszek, Marysia i Helena, która zmar-
ła w młodym wieku. Jego rodzice to
Anna i Bronisław. Mieszkali w Odelsku.
Dziadek zmarł w 2007 roku, jego bracia
także nie żyją. Dziadek był osobą bardzo
zamkniętą w sobie i niechętnie wracał do
lat minionych w Odelsku. Sporo wiem od

jego żony – Bogusławy z domu Budrow-
skiej, która także pochodzi z Odelska.
Jej matka, moja prababcia Irena, była z
domu Budrewicz. Pewne informacje, jakie
posiadam, to opowieści wujka Alberta
(niechętnie mówił o Syberii, ale o walce
AK w Odelsku – owszem). Poszukuję
rodziny – może ktoś pozostał z rodziny
Łokić w tych stronach? Jestem osobą
bardzo dumną z takich przodków, zarów-

no ciekawą i bardzo rodzinną. Posiadam
nawet akt, świadczący o spadku części
ziemi po dziadku i rodzinie Łokić, ale czy
kiedykolwiek będzie to normalny kraj, w
którym prywatna własność będzie powra-
cać do właścicieli? Ostatnio w Odelsku
byłam 14 lat temu i coś mnie «ciągnie» w
tamte strony.

Małgorzata Wysokińska
ul. Polna 11,
84-241 Gościnnio, Polska